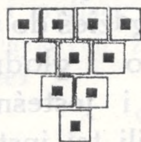
„GÓRKA"

MIESIĘCZNIK
młodzieży i dziatwy, przebywającej na Górce.



(Kolonja Lecznicza Dziecięca im. Dr. Med. Rektora J. Brudzińskiego, przy zdroju w Busku.)

3|8. M a r z e c 1931 r.

Józefowi Piłsudskiemu.

Pierwszemu Marszałkowi Polski, Wodzowi Narodu, Niestrudzonemu Bojownikowi o Wolność, Wielkiemu Przyjacielowi dzieci, w dniu Jego Imienin, my, dzieci chore na Górce w Busku-Zdroju, składamy najserdeczniejsze życzenia i życzymy dużo, dużo zdrowia.-

NIŁCH NAM ŻYJE!

Zdrowy-choremu.

W poprzednim numerze staraliśmy się opisać co przeżywaliśmy patrząc na wyjazdy naszych najbliższych, którzy niezupełnie wyleczeni, będąc raczej na drodze do zdro, wia, musieli wyjechać, bo tego wymaga odpowiedni artykuł Ustawy o Kasach Chorych w sprawie leczenia członka rodziny pracującego. W artykule wstępnym tego numeru dotykamy tej samej kwestji, gdyż wyjazdy te nie ustają. Każdego niemal tygodnia zabierają wprost z rąk lekarzowi i nauczycielowi naszemu i wywożą, może znowu gdzieś do jakichś suteryn, gdzie jest zimno i głodno i słoneczka niema. Widzimy to i jesteśmy bezsilni. Rozumiemy, że w chwili tej instytucje społeczne więcej nie mogą dać niż dają. Czytujemy dzienniki i rozumiemy jakie trudności olbrzymie piętrzą się przed Rządem i samorządem. Ale widzimy i to, że sanatorjum nasze, obliczone na 200 łóżek od chwili swego istnienia nie osiągnęło jeszcze tej liczby dzieci, co fatalnie odbija się na finansach naszej instytucji. Stajemy wobec tego, że trzeba znaleźć drogę za wszelką cenę, by dziecko i dorastającą młodzież ratować.

Skromne pisemko nasze może w niezbyt udolnie ujętych artykułach stara się krzewić wśród młodzieży ideę wzajemnej pomocy, ratunku bliźniego w myśl najszczytniejszych zasad wielkiego umiłowania człowieka cierpiącego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że pisemko nasze bite w 500 egzemplarzach nie dotarło i nie może dotrzeć do każdego zakątka naszego kraju, wogóle tam, gdzie powinno dotrzeć, by poruszyć i pobudzić szczerze serca i umysły młodzieńcze. Dlatego też nie podajemy jeszcze w tym numerze naszych marzeń, o zorganizowaniu wielkiej ogólnopolskiej akcji pomocy młodzieży chorej — przez młodzież zdrową. Pragniemy, by myśl nasza zakiełkowała wśród Was młodzi, zdrowi, prosimy Was, abyście każdy numer naszej gazetki po przeczytaniu nie niszczyli, a oddawali Waszym najbliższym.

Wierzymy, że co do tego projektu zabierzecie na łamach naszego pisemka głos w specjalnej rubryce, którą w następnych numerach otworzymy. Pamiętajcie o tem, że jest Was cztery miljony, uczących się w różnych zakładach naukowych Polski, od szkół powszechnych począwszy, przez zawodowe, na średnich różnego typu skończywszy. Te cztery miljony, zorganizowane w szkołach, klasach, drużynach, swoim młodzieńczym rozmachem, zapałem, a przedewszystkiem sercem, wiele, bardzo wiele może zdziałać dla chorego i nie mającego środków na leczenie rówieśnika. Może już któremu z Was zarysowuje się jakiś plan akcji, więc piszcie Kochani wprost do nas do Kolonji Dziecięcej w Busku-Zdroju na Górce. Zawsze Wam odpowiemy, a projekty Wasze wydrukujemy, Nadeślijcie nam też adresy szkół, do których należałoby pisemko nasze skierować, aby sprawy tu poruszane znalazły tam oddźwiek. Informujemy Was o naszem życiu, naszych potrzebach, pracach, abyście sobie mogli zdać sprawę, jak żyje i jak żyć może człowiek

chory, by nie był balastem społecznym lecz aby ze zdrowymi szedł naprzód. Informujemy Was szczerze bez przesady i obłudy, abyście naprawdę zrozumieli jak konieczną jest potrzeba pomocy młodzieży chorej.—

Od redakcji.

Drukujemy nadesłany artykuł wszystkim nam znanej przyjaciółki Górki, która będąc w zgodzie z treścią swego artykułu podpisała się nie Radnogórkowianka tylko Radnogórzanka.

Szanowna Autorka dotknęła jednak z punktu widzenia lingwistycznego sprawy b. ważnej chociażby z tego względu, że przymiotnik i rzeczownik, o który Jej chodzi, zyskuje sobie w naszej górskiej społeczności prawo obywatelstwa.

Nazwiska Jej nie wymieniamy, tem nie mniej serdecznie dziękujemy Jej za pamięć i prosimy w przyszłości o nadsyłanie nam więcej artykułów, jak i krytycznych uwag co do układu i kierunku naszego pisemka.

—o—

Dusza wyrazu

Przymiotnik jest jakby promieniem rzeczownika, wolno mu się rozdwajać, wyginać, polaryzować —w harmonji z rodzimem światłem. Fonetyka i logika podają sobie dłonie, aby budować formy wyrazów kwitnących przez wieki. Jest tam uśmiech i fantazja człowieka, co od Zakopanego stworzył zakopiański, od Holandji — holenderski, od Mazowsza — mazowiecki, charakter jednak w imię zasadniczego tonu musi być wiernie oddany.

Górka, jako wyraz uczuciowo bogaty, będzie miała mnóstwo spieszczeń i odpowiednich przymiotników, ale ten, który się wkradł bezprawnie, powinien być usunięty. „Górkowskie" dzieci „górkowska" myśl, tak jakoś sztucznie brzmią, jakby ktoś mówił: buskowski zdrój, zamiast pagórkowata, pagórkowska okolica, zamiast córczyna, córkowska dobroć.

Górka i córka są spieszczeniem, przed pierwszą stoi - góra przed drugą - córka; mają wspólny rodzaj, spowinowacenie dźwiękowe - i to głębsze - które wszyscy miłośnicy Górki sercem czują, więc też z małemi odchyleniami winny się w przymiotniku godzić. A więc: górczańskie pismo, górczany stok, górkowe dzieje.

Im pień wyrazu jest cieńszy, tem więcej będzie miał rozgałęzień: macierz - macierzyński, macierzysty, matka - matczyn, mamusia - mamusin i. t. d. ojciec - ojcowski, ojczysty, tatuś - tatusiowy i. t. d. dziecię - dziecięcy, dziecina - dziecinny - te dwa przymiotniki przystosowują się jak i poprzednie, dowolnie, do wszystkich zdrobnień.

Wrodzona tkliwość nasza znalazła pełny wyraz w mnóstwie spieszczeń, nadających szczególniejszy wdzięk językowi. Bywa tak, że starszy, surowszy wyraz odsuwany jest w cień - łatwiej nam mówić bławatek, skowronek, córka, niż bławat, skowron, córa. Ale mieszkając nawet w bardzo małym domku, powiemy nasz zwyczaj domowy - nie domkowy - bo za tym przymiotnikiem jest szerokie - uogólnione pojęcie.

Może być orzech laskowy (leszczyna), ale już drzewa i zioła będą leśne - no i ludzie - choćby nie ci z ślicznej powieści Rodziewiczówny - ale małego lasku.

Górka ma prawo do przymiotnika: górski - gdy chodzi o jej ideologię, święto czy ofiarę. Nastrój górski będzie umiał napewno dobierać odpowiednie określenia - zaś ci, co je w świat poniosą, to będą Górczanie - a nie górkowiacy, tak jak są Podhalanie, a nie Podhalacy. Dużej litery użyłam, ponieważ zwracam się do Górczan - ale, że może wśród Nich są Podhalanie, więc i Ich górską godność chcę w ten sposób uczcić.

Pragnę gorąco, aby Wszyscy piszący, mówiący i myślący o Górce, rozważyli tę garstkę uwag, związanych z rozwojem słownictwa i określonych przez

oddaną Wam całem sercem

Radnogórzankę.

Szkoła—uzdrowisko.

W poprzednich artykułach wykazaliśmy jak konieczną jest potrzeba organizacji szkoły-uzdrowiska. Należy więc przedstawić jej plan, a raczej organizację tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Nasza szkoła—uzdrowisko jest może pierwszą szkołą tego typu w Polsce. Tutaj uczą się dzieci i młodzież, spędzając po kilka lat swego życia w łóżkach, w pozycjach nieraz b. niewygodnych. To też wiele trzeba przedsięwziąć, wiele zrobić, niektóre poczynania w połowie zarzucić, ażeby młodzieży tej udogodnić pracę, by przy tych wielkich wysiłkach osiągnąć odpowiednie wyniki. Mimo wszelkich trudności, jak i braku narazie sal wykładowych, odpowiednich przyrządów i t. d. uczyć się musimy, a dziś wierzymy w to, że zdobyczy tej nikt nam już nie zabierze.

Wierzymy mocno, że uzdrowisko nasze w krótkim czasie będzie już tak sprawnie zorganizowane, a leczenie z nauką będzie w ten sposób połączone, że jedno drugiemu nie przyniesie jakiegokolwiek usz-

czerbku, a raczej jedno i drugie będzie prowadziło do wspólnego celu.

Poważną rolę odgrywa w naszych warunkach sprawa miejsca i czasu na zajęcia szkolne i wogóle na pracę umysłową młodzieży. Dotychczas niema u nas odpowiedniego miejsca dla potrzeb szkoły, a nawet ustalonego, ponieważ dzieci są selekowane według schorzeń i leżą niezależnie od wieku na różnych salach. Ażeby je zgrupować według odpowiedniego oddziału na wspólną lekcję, zostają one przywożone do hollów, specjalnie dziś na ten cel przeznaczonych. Jednak ruch taki i rozjazdy w wielkiej mierze utrudniają nauczycielstwu prowadzenie lekcyj, przyczyniają wiele zbytecznej pracy, wytwarzają zamieszanie. Nauczyciel prowadząc lekcje w hollu, obok którego stale jeżdżą inne łóżka, bądź to na opatrunki, bądź też do gipsowni, kąpieli siarczanej, czy kwarcówki, wiele musi pokonać trudów, ażeby mimo tego ruchu, (czasem jak w kalejdoskopie), mógł wzbudzić i utrzymać zainteresowanie dziecka, odwrócić jego uwagę od tego, co się dzieje w korytarzu, a zwrócić na przedmiot pracy. Ażeby zapobiec temu trzeba holle zamienić na klasy, a to przez odgrodzenie ich od korytarzy lekkiemi rozsuwalnemi ściankami, możliwie oszklonemi, by nie zabrać światła korytarzom. Klasy te będą jednakże małe i niezbyt wygodne w pomieszczeniu.

Jest także drugi sposób, zdaje się więcej odpowiedni, lecz wymagający wielkiego kompromisu ze strony p. p. Lekarzy i Nauczycielstwa, to segregowanie dzieci i młodzieży nie według schorzeń, a według wieku i klas.

Sale—klasy byłyby od tych pierwszych o tyle lepsze, że uniknęłoby się wiele niepotrzebnego ruchu, lekcje odbywałyby się w jasnych, obszernych salach, wszystkie dzieci byłyby równocześnie zainteresowane, odrabiałyby wspólnie lekcje, gdyż przerabiany wspólnie materjał, wspólna praca, wspólne dążenia jednoczyłyby duchowo takie grupy i zaprzyjaźniały. Każda klasa—sala byłaby pod opieką swego wychowawcy, który byłby obecny w czasie przygotowania się do lekcji, oraz słabszym służyłby radą lub pomocą.

Są to myśli, które mi się nasunęły po dłuższej obserwacji pracy w kierunku ustalenia bytu naszej szkoły. Oddaje je do omówienia tak młodzieży, górskiej jak i p. p. Lekarzom i Nauczycielom, wychodząc z tego założenia, że współpraca i wymiana zdań wszystkich zainteresowanych tą sprawą, przyczyni się do ogólnego dobra.

Może się to wyda ludziom zdrowym śmieszne, jeżeli powiem, że my chorzy nie mamy dzisiaj czasu, nie nudzimy się, każda chwila jest nam potrzebna, gdyż musimy ją w miarę możności wykorzystać. Ta pogoń i walka o czas świadczy, że jesteśmy na dobrej drodze, że choroba nie łamie nas, kto wie, może jest tem „złem koniecznem” przez które przechodząc zajmiemy to miejsce w społeczeństwie na jakiem stać powinniśmy. To wszystko jednak łączy się ściśle z tym nieszczęsnym 13-to tygodniowym terminem leczenia objętym ustawą. Krótki pobyt dziecka w sanatorjum niweczy pracę tak lekarza jak i nauczyciela, a w b. licznych wypadkach nie prowadzi do celu.

Pacjenci powinni być przysyłani prze różne instytucje nie na krótszy przeciąg czasu niż rok.

Choroba nasza jest długotrwała i uciążliwa i wymaga długiego leczenia. A czyż warto dawać nadzieję nieszczęśliwej ofierze jeżeli się nie ma zamiaru przywrócić jej zdrowia?

W imię losu wszystkich dzieci i młodzieży nie mających możności leczenia się i uczenia, wnoszę, dzisiaj apel do społeczeństwa:

Dajcie im pomoc lekarską, nauczycielską, dajcie możliwe warunki do życia, przysyłajcie do naszego uzdrowiska wszystkich chorych. Tu znajdą to czego pragną, co im jest koniecznie potrzebne nie tylko w lecznictwie, ale i w rozwoju duchowym i bądźcie pewni, że po wyleczeniu się spłacą swój dług napewno.

K. Błaszkiewiczówna.

GÓRKA.

Gdy przyjdziesz do nas, to pytaj o Madzię
Ona cię zaraz w biały fartuch kładzie
wodzi po salach, a mówi „bez liku“.
Nakoniec staniesz przy fortepjaniku
i tam się dowiesz jak Górka powstała.

— — — — — — — —

Wzniesienie, co już teraz o nim wiecie,
było oddawna w stopnickim powiecie,
było, lecz się nim nikt nie interesował
Przez całą zimę leżała skostniała,
pośrodku lodów nasza „Górka Mała“.
Wiosna wracała ziemi całe życie
miała lasy i pola obficie,
lecz „Górka Mała“ wśród zieleni stała
prawie nie będąc zieloną.
Piasek nie dawał przystępu roślinie—
ziarno, gdy padnie, to wśród piasku zginie.
Jałowiec tylko i sosna skarlała
na zboczu Górki słońcu się nie dała,

szczyt to już zawsze szarzał swą łysiną:
tak było wiosną, latem, jesienią i zimą.
I tylko wiatry swe melodje grały,
wieczorem. w nocy, rano i dzień cały.
Dopiero teraz, gdy Polska powstała,
Zaczęła życie nasza „Górka Mała".

Wiktor Skandynawjan.

REPATRJANTKI.

(Ciąg dalszy)

I znów dalej. Pociąg sapał, dyszał i mknął po wytkniętej drodze. Dziewczynki z wagonu towarowego stały przy małych okienkach i oczekiwały, kiedy ukażą się mury stolicy. Warszawa! Ileż to słowo mieściło dla nich znaczenia, z jakąż nadzieją dążyły do niej. — Już widać — krzyknęła któraś z dziewczynek.

Z blasków grudniowego słońca, z bieli śniegów wyłaniały się dachy. mury, wieżyce.

Pociąg zwolnił biegu i powoli, majestatycznie, wtoczył się na dworzec. Do przedziału dziewczynek weszła jakaś starsza pani.

— Czy to wy dziewczęta jedziecie z Rosji.?—

— Tak. —

— Proszę nie wychodzić, jedziemy na Powązki. —

Za chwilę pociąg ruszył dalej i podwiózł je do miejsca przeznaczenia. Po paru minutach dziewczynki z panią kierowniczką, obciążone walizkami ruszyły w stronę zakładu.

Wesoło gawędząc, zadowolone ze skończonej podróży, przybyły na miejsce. Krysia obrzuciła krytycznym wzrokiem dom, w którym miały zamieszkać. Był to długi murowany budynek, podobny do tych które widziały w Dorohusku.

Przed barakiem nie było nikogo. Dziewczęta raźno weszły do środka. W poczekalni zostawiły płaszcze i walizki.

— Teraz dzieci chodźcie do jadalni na obiad — odezwała się pani . . . ska — wasze koleżanki właśnie tam są.

Zocha z Wierą pierwsze wbiegły do sali, której słychać było głosy.

Dona, Ryśka, od długiego stołu porwały się. Przyjechałyście, a gdzie Krysia?

Oto jestem, — okrzyki radości, zapytania krzyżowały się w powietrzu.

Po obiedzie Donka zaprowadziła część przybyłych do sypialni, ażeby odpoczęły. po resztę zgłosili się rodzice lub krewni.

Pierwsze dni minęły naszym dziewczynkom na zwiedzaniu Warszawy i przygotowaniu się do egzaminów.

Wkrótce sprawa ze szkołą była załatwiona, parę przybyłych poszło do szkoły zawodowej, Wiera, Ryśka i Krysia zostały przyjęte do szóstej klasy gimnazjalnej, Zocha i Dona do piątej.

— Teraz do pracy — mówiła Wiera wracając pewnego popołudnia z koleżankami ze szkoły, gdzie składały egzamin. Musimy wziąć się porządnie do nauki, ażeby nie zawstydzono nas.

— Najgorzej będzie z akcentem, dziś, gdy odpowiadałam, zauważyłam, jak nasze przyszłe koleżanki uśmiechały się i rzucały porozumiewawcze spojrzenia.

— Et, niema o co martwić się, przerwała jej Dona, za parę miesięcy nie będzie znać, że byłyśmy kiedyś w Rosji.

Dni mijały szybko, dziewczynki, wzięły się na dobre do nauki, starsze pomagały młodszym, co wieczór siedziały do zgaszenia światła nad książkami.

Tak przeszedł cały styczeń, luty i marzec. Śniegi topniały — nadchodziła wiosna. Zapał trochę ostygł, pierwsza Zocha zaczęła znikać gdzieś w tym czasie, kiedy zwykle odrabiały lekcje. Wracała roześmiana, zarumieniona i siadała dopiero do książek, ażeby cośkolwiek przygotować na następny dzień.

Przed samą Wielkanocą starsze dziewczynki dostały osobną sypialnię, zadowolone bardzo z tego, przeniosły się tego samego dnia. Był to jasny pokoik na dziesięć łóżek — okna wychodziły na ogród owocowy. Zocha spróbowała natychmiast czy można będzie przez nie wydostać się w razie potrzeby.

Miała ona swój plan. Należała do harcerstwa, zastęp zaczął już urządzać nocne wycieczki. Zocha mimo kilkakrotnych próśb nie uzyskała pozwolenia na uczestnictwo w nich. Rozgoryczona dziewczyna postanowiła mimo zakazu wyjść w nocy. Teraz znalazła drogę.

W sobotę wieczorem Dona podeszła do Zochy, — chodź poczytamy wspólnie książkę.

— Daj mi spokój — burknęła — spać mi się chce — i przy tych słowach rzuciła się na łóżko.

Donka zdziwiona odeszła — co ta Zocha wyprawia? to nie może się uspokoić i płata figle, gdy wszyscy chcą spać, to znowu kładzie się o ósmej.

Noc. Blade światło księżyca sączy się przez okna i srebrną poświatą kładzie się na łóżeczkach

śpiących dziewczynek. Zocha przeciera oczy i siada, powolutku bierze przygotowaną sukienkę, buciki, ubiera się, za chwilę wchodzi na okno, otwiera je, — skrzypi. Zocha spojrzała po sali — cicho. Już miała skoczyć, gdy wyczuła instyktownie, że ktoś za nią stanął — powoli obejrzała się.

W srebrnej smudze miesiąca stała jedna z koleżanek, otwarte oczy patrzyła gdzieś w bezkres. Zocha przytuliła się do ramy okiennej — nie widzi mnie — pomyślała. Lecz co to? gdzie ona idzie — Boże, to lunatyczka. Zimny pot wystąpił jej na czoło. Tamta wychodziła już z sali. Zocha zeskoczyła z okna i przypadła do łóżka najbliższej koleżanki. — Kryśka, Kryśka — szarpnęła kołdrą. Śpiąca otwarła oczy. — Co ci się stało? — Janka lunatyczka, wstała, chodzi po nocy — urywanym głosem szeptała Zocha. Krysia odrazu wytrzeźwiała,

— Obudź Donę, Ryśkę i Wierę, pójdziemy za nią. Za chwilę pięć dziewczynek w długich koszulach nocnych, na paluszkach wymknęło się z sali.

Przy zakręcie korytarza ujrzały dziewczynki lunatyczkę. Powoli, powoli posuwały się za nią,

— Zocha, może ona udaje, żeby nas nabrać— szepnęła Wiera — Cicho, jak mi serce bije — tam dalej tak ciemno, gdzie ona idzie — Krysia daj mi rękę.

Ach, Boże — lunatyczka w tej chwili wpadła na miednicę z wodą, którą służąca zapomniała zabrać, — obudziła się. Dziewczynki przypadły do ściany. Przebudzona wykręciła się i bystrem spojrzeniem objęła przyczajone koleżanki.

Krysia pociągnęła Donę za rękę, — za chwilę bose nogi dudniały po korytarzu.

Zocha nie poszła na wycieczkę.

Za to na drugi dzień cała sypialnia starszych wiedziała, że Janka jest lunatyczką.

Wszystko miało być w tajemnicy, lecz dziewczynki musiały podzielić się z kimś wrażeniami nocnemi, więc nie można było dotrzymać słowa

* * *

Trzy lata minęło od tego czasu. Maj rozśpiewał się na ziemi chórami ptasząt. W ogrodzie zakładu na Powązkach białe i liljowe bzy roztaczały przepych swych pachnących kiści. Cisza przedwieczorna dzwoniła w uszach. Przez otwarte okno do narożnego pokoju zaglądały bzy rosnące tuż obok domu. W pokoju leżała blada dziewczyna, wychudzone ręce rozrzuciła na kołdrę i z uporczowością manjaka patrzyła w drzwi.

Oczekiwała kogoś.

Nareszcie na korytarzu odezwały się głosy. Do pokoju weszła szczupła szatynka o ślicznych niebieskich oczach. — Jak dziś czujesz się Wieroczka? — Chora uśmiechnęła się.

— Dobrze Krysiu tak mnie to cieszy, że przyszłaś już. —

— Jak tam w twojem konserwatorjum — czy prędko usłyszymy cię gdzieś na jakiej scenie? —

Krysia podeszła do okna, zerwała parę kiści białego bzu, podała je chorej i usiadła obok łóżka.

— Wieruchna, jak wstaniesz będziesz na pierwszym moim publicznym występie.

Usta chorej zadrżały boleśnie. — Krychna, dlaczego ty to mówisz, przecież wiesz, że ja już nigdy nie podniosę się. —

Krysia chciała jej przerwać, lecz ta nie dała, — nie, nie mów dziś nic, ja muszę się wypowiedzieć, ja wiem, że oddycham już tylko resztkami płuc, wy nie oszukacie mnie, rozumiem co mnie czeka i godzę się na to. Los mój jest już przeznaczony i nic go nie zmieni, urabiały go przez trzy lata tułaczka po zakładach, częste zimno i jeszcze częściej głód. Pamiętasz tę noc, gdy jechałyśmy przeniesione stąd do drugiego zakładu i z powrotem, ja wtedy pierwszy raz zaziębiłam się. Lecz to nic — to nic — ale nie ja jedna padnę tu ofiarą — czeka więcej taki los, a Zocha? — leży już rok w sanatorjum — gruźlica kości — ona taka żywa dziewczyna. I dlaczego tak jest? dlaczego..? Mam kartkę z jej pamiętnika, posłuchaj co ona pisała. Podniosła się, aby poszukać pomiędzy książkami na stoliku, który stał obok łóżka. Lecz kolory, które przedtem wystąpiły jej na twarz znikły i bezsilnie opadła na poduszki...

Krysia z trwogą pochyliła się nad nią. — Wiera, dlaczego męczysz się tak, lekarz nie pozwolił ci dużo mówić, niepotrzebnie drażnisz się kochanie, tak źle nie jest, wierz mi, Wieruchna — Zocha wyzdrowieje i ty także, że wy chorujecie to nie jest wina opiekunów, widzisz przecie ileż jest zdrowych. Dona, Ryśka pracują już samodzielnie...

Przerwała nagle. Wiera, co ci jest? Z ust chorej sączyły się dwa sznureczki krwi.

Krysia krzyknęła i rzuciła się do drzwi, ażeby zawołać kogo.

Lecz chora przyszła już do siebie — Krysiu — szepnęła — daj chusteczki i wody i nie od chodź, nie chcę

Krysia usiadła znowu. — Wiera uśmiechnęła się i silnie trzymała ją za rękę. Uspokoiła się.

Słońce ostatnie promienie wysyłało na pożegnanie ziemi i stroiło ją na odchodne w królewski płaszcz barw.

Wiera szepnęła po pewnej chwili. — Krysiu, zaśpiewaj co naszego, przypomni mi się Ukraina.

Krysia spojrzała uważnie na nią i zaczęła ja-

kąś smętną melodję.

Dźwięczny, młodzieńczy, głos napełnił pokój, popłynął w balsamicznem powietrzu, rozedrgał je, zmącił ciszę. Tęskne słowa piosenki czarowały i olśniewały głębią uczucia.

Wiera poruszyła ustami, westchnęła i przytuliła usta do więdniejącej już kiści bzu, całowała je.

Krysia śpiewała.

Ostatnie tony przebrzmiały.

Na łóżku leżała wyciągnięta postać dziewczyny i porzucony przez martwe ręce biały bez...

— o —

Ira Adamska.

DUMANIE.....

W miłej dumania godzinie,
Gdy wspomnień przyjdzie fala,
Cicho spływają zdala,
Przeszłości minione cienie.
W taką godzinę świetlaną,
Stają przedemną bajki,
Wyjęte ze słów mozaiki,
I wiodą duszę złamaną.
Opromieniają tęczowo
Życia szarzyznę i ból,
Ludzki twardy, ciężki znój,
I tkają bajkę kolorową.

Ira Adamska.

— o —

KRONIKA

Kronikę i korespondecję opracowały M. Żakówna i Gieni, Ziółkowska.

Powrót Pana Doktora Starkiewicza.

Po przeszło siedmiotygodniowej nieobecności, powrócił z urlopu, który spędził przy pracy naukowej, Kochany nasz p. Doktór Starkiewicz. Powrót Jego ucieszył nas bardzo, ponieważ nie mogliśmy się już doczekać Kochanego i Szanowanego przez wszystkie dzieci, młodzież i lekarzy.

Kilka słów o chórze.

Na terenie naszej Górki powstał chór w skład którego wchodzą i chłopcy. Dawniej chór składał się z samych tylko dziewczynek — nie zawsze więc odpowiadał swemu zadaniu, ponieważ był za słaby.

Początkowo chłopcy wobec dziewczynek czuli się nieswojo, po kilku jednak próbach, lody zostały przełamane i dziś zupełnie dobrze razem śpiewamy.

Poranek w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego.

W dniu dziewiętnastego marca, cała Polska święciła imieniny naszego Bohatera i Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

My także wedle sił swoich uczciliśmy ten dzień. O dziewiątej rano zjechaliśmy do hollu i tam odbył się poranek. Serdecznemi słowy o młodzieńczej i społecznej działalności Piłsudskiego przemówił do nas kierownik szkoły p. Kuroczko. Następnie chór mieszany odśpiewał piękną wiązankę piosenek legjonowych. Poranek zakończył nastrojonem przemówieniem nauczyciel p. Gurbiel.

Wizytacja.

W ostatnich dniach marca wizytowali szkołę naszą p. p. inspektorzy szkolni z Buska.

Wizytacja została przeprowadzona w oddziałach III i IV u p. Z. Wolnikówny.

Korespondencja Górki ze światem.

Ze względu na to, że z każdym niemal dniem otrzymujemy coraz to więcej listów, otwieramy nowy dział w naszej gazetce p. t. „Korespondencja” i drukować w nim będziemy odpowiedzi zbiorowe dzieciom z zakładów leczniczych, szkół i poszczególnym osobom. Ponadto przedrukowywać będziemy ciekawe listy nadesłane do nas. W tym numerze odpowiadamy dzieciom w Zakładzie w Witkowicach, oraz dzieciom III-ej-a klasy „Ecole Enfantine” w Warszawie, a szczególnie Halince Tincerównie.

Ponadto przedrukowujemy list Kochanej Pani Tatarkiewiczowej, a chcąc zwrócić uwagę na znaczenie radja, drukujemy również list siostrzyczki z rodzinki radjowej, Wandzi Jagielskiej.

REDAKCJA.

Do Koleżanek Zakładu jagliczego w Witkowicach.

Miło nam, Drogie Koleżanki, że wyrażacie chęć nawiązania z nami kontaktu, czy to drogą korespondencji, czy też przez wspólną wymianę myśli na łamach naszego pisemka.

Pragnieniem naszem i celem jest właśnie utrzymanie kontaktu z całą cierpiącą młodzieżą. Każdy list przysłany do nas, czy pozdrowienia, witamy radośnie.

Pytacie nas, jak spędzamy dni, jak pracujemy i co czytamy.

Życie nasze pod wieloma względami różni się od Waszego. Wy chodzicie, bawicie się jak ludzie zdrowi, światek wasz jest pełen ruchu, my natomiast wszystkie te czynności wykonujemy w łóżkach. Nie myślcie jednakże, że z tego powodu nudzimy się i zniechęcamy, przeciwnie, czas mamy tak zajęty i obliczony, że każda chwila jest odpowiednio wykorzystana. Uczymy się, urządzamy poranki, mamy dosyć dobry chór, wieczorami słuchamy radja. Teraz z nadejściem wiosny lekcje będziemy mieli na wolnem powietrzu, a to jest dla nas wielkiem urozmaiceniem. Latem jest u nas bardzo przyjemnie, więc też czekamy nań z upragnieniem. Jak wam upływa życie? — prosimy opiszcie obszerniej.

Kończąc ślemy pozdrowienia oraz życzenia świąteczne.

Koleżanki i Koledzy.

Dzieciom Ecole — Enfantine.

Serdeczne podziękowania przesyłamy ofiarodawcom, którzy złożyli ofiarę na naszą Górkę w Redakcji "Mojego Pisemka„ a szczególnie Halince Tincerównie i całej III — a klasie Ecole Enfantine w Warszawie i Basi Łaniewskiej za tak piękny czyn, Redakcji zaś "Mojego Pisemka„ za miłe pośrednictwo.

Warszawa 16. III. 31 roku.

Kochana, miła Górko!

Posyłam Wam, dzieci miłe — list, przysłany do Radja na moje ręce, a przeznaczony dla Was od Wandzi Jagielskiej z Siedlec. Może odpiszecie Jej kilka słów? Przyjmijcie najserdeczniejsze pozdrowienia od Waszej przyjaciółki radjowej i życzenia dobrych, wesołych świąt dla wszystkich na kochanej Górce.

Wanda Tatarkiewicz Małkowska.

Kochane siostrzyczki i braciszkowie w Górce.

Czy Wy dawno już należycie do rodzinki radjowej, bo ja dopiero od 4-go marca. Bardzo się ucieszyłam, gdy mamusia powiedziała mi, że jestem przyjęta do rodzinki radjowej. Byłam w kinie na "Gwiaździstej Eskadrze„. Bardzo mi się podobało. Czy Wy, kochane siostrzyczki i braciszkowie, urządzacie przedstawienia, bo u nas w szkole są przedstawienia bardzo często i to ładne. Ja jestem w kl. IVa w Siedlcach w gimnazjum Kr. Jadwigi. Uczę się średnio — ale taki jestem łobuz, że oj, na każdej lekcji się śmieję. no i nieraz płaczę, ale to się zdarza, prawda? Bardzo Wam współczuje, kochane siostrzyczki i braciszkowie, bo jest strasznie źle chorować, Nie wiem czy ten list do Waszych kochanych rączek dojdzie, ale piszę, bo słyszałam o Was przez Radjo i bardzo Was pokochałam.

Czy Wy korespondujecie z siostrzyczkami lub braciszkami radjowemi? — bo ja też chciałabym korespondować z siostrzyczką lub braciszkiem. Odpowiedźcie mi przez Radjo lub listownie.

Kochająca Was bardzo

Wasza siostrzyczka

Wandzia Jagielska.

W. Pani Wandzie Tatarkiewicz—Markowskiej w Warszawie.

Serdecznie dziękujemy za nadesłane życzenia Wesołych Świąt.

W krótkim czasie postaramy się W. Pani wysłać sporo listów, ilustrujących nasze życie i pracę.

Dzieci z Górki.

Wandzi Jagielskiej w Siedlcach.

Listem Twoim ucieszyliśmy się. Jesteśmy troszkę starszymi członkami rodzinki radjowej niż Ty, jednak to nie przeszkadza, abyśmy ze sobą mogli nawiązać kontakt. Zapewne znajdzie się u nas siostrzyczka, lub braciszek i rozpoczną z Tobą korespondencję. Na pozostałe pytania odpowie Ci Józef Gawron, albo Ewusia Łozińska, zależnie od tego z kim z tych dwojga zechcesz nawiązać korespondencję. Adres nasz: Kolonja.

Lecznicza Dziecięca p. Busko-Zdrój „Górka".

Dzieci z Górki.



„G Ó R E C Z K A"

W rubryce tej drukujemy tak utwory, jak i listy naszych najmłodszych. Drukujemy list Jędrka Snitki naszego byłego wychowanka i pacjenta, który teraz jest w szpitalu w Mieni. Opisuje on swoje wrażenia w czasie wyjazdu z Górki. Ponadto oddajemy głos najmłodszym cztero i pięcioletnim obywatelom Górki i jednocześnie uczniom naszego przedszkola. Swoistym językiem omawiają oni swoje przeżycia i to, co w ich tak młodych serduszkach i główkach utkwiło. Niech i one coś o sobie światu powiedzą.



STARY KRZYŻ.

Przy drodze, co prowadziła do małej wioski stał już oddawna stary krzyż. Nad osłoniętą blachą, było widać smutny wizerunek Pana Jezusa. Ten krzyż dużo przeżył na świecie i bardzo wiele różnych rzeczy widział Widział on też kilkanaście wojen i był dwa razy kulą przebity. Wszystkie najgorsze czasy przeżył . A dziś, jak już ludzie po wojnie zamieszkali wioskę, to i krzyż jakby został odnowiony. Niedużym płotkiem był ogrodzony. Były zasadzone śliczne kwiaty. W maju dziewczęta plotły wianki z kwiatów i wieszały. Bardzo ładnie i przyjemnie wyglądał w lesie. Wieczorami ludzie po całodziennej pracy szli do krzyża, odmawiali litanje i śpiewali nabożne pieśni. Każdy człowiek, który przechodził koło krzyża, zdejmował czapkę i odmawiał krótką modlitwę. Skowronek co wzbił się w powietrze śpiewał cudowną pieśń na chwałę Bożą. Razu pewnego przechodził tamtą drogą ubogi staruszek. Zmęczony tą podróżą siadł przy krzyżu, aby trochę odpocząć. Dzień był upalny i strasznie się pić chciało. W tem podniósł się, ukląkł i zaczął szeptać gorące modlitwy. Prosił też Pana Jezusa, aby mu zesłał dziś coś do zjedzenia, bo już ani kawałeczka chleba nie miał w torbie. Przejeżdżał tamtą drogą zamożny dziedzic, zdaleka zauważył staruszka. Kazał zatrzymać konie i sam wysiadł z powozu. Podszedł do staruszka i zapytał go skąd jest i dokąd idzie. Staruszek odpowiedział mu, że nie ma nikogo na świecie, a idzie sam nie wiedząc dokąd. Dziedzic wziął staruszka do powozu i odjechali. We dworze zaopiekował się starcem. Staruszek gorąco dziękował Panu Bogu, że go ocalił od głodowej śmierci.

W. Kraśnik.



Jak wyjeżdżałem z Górki.

Dzień wyjazdu z Górki był dla mnie najsmutniejszy. Byłem na kolonji w półsanatorjum. Gdy przyszedłem z parku z chłopcami byłem zmęczony, więc usiadłem na łóżku i rozmawialiśmy jak nas łapali w parku. Wtem wchodzi Pani Kierowniczka i wymienia, którzy mają wyjeżdżać, bo już samochód stoi. Podszedłem do Pani Kierowniczki i pytam, czy ja także wyjeżdżam. Odpowiedziała mi, że tak, więc odrazu posmutniałem i poszedłem się dowiedzieć od p. pielęgniarki czy to prawda. Pielęgniarka potwierdziła tę wiadomość i pokazała mi papier, na którym było napisane parę słów. Gdy przeczytałem, jeszcze gorzej się zasmuciłem i zaraz zacząłem się ubierać. Nie mogłem już zjeść kolacji i tak pojechałem. Był to dzień 26 lipca 1930 r. W drodze do Kielc byłem bardzo smutny i myślałem, żeby jaknajprędzej dostać się do Warszawy. W Kielcach umieszczono nas w gospodzie, zjadłem tam kolację i poszedłem spać. Na drugi dzień padał deszcz, dlatego nigdzie nie wychodziłem i tak przesiedziałem do 11 w nocy Poszliśmy na stację, pociąg już stał, było nas 70, bo jechali do Hallerowa, a reszta do rodziców. Gdy wszystkich umieszczono, pociąg ruszył i zostawiliśmy za sobą Kielce. Rozmyślając o Górce nawet nie wiedziałem, kiedy zasnąłem w pociągu. Kiedy się obudziłem było już biało na świecie, pytałem, kiedy już będzie Warszawa, powiedziano mi, że conajmniej za pół godziny, więc usiadłem i rozmawiałem z chłopcami, nawet nie przeczułem jak pociąg zaczął zwalniać biegu, wreszcie gwar i wysiadamy. Na dworcu już na mnie czekali. Zaraz zaczęli mnie się pytać jak spędziłem czas na Górce. Już w tramwaju zacząłem opowiadać swoje przygody wesołe z Górki i długo.... długo.... długo.... opowiadałem wszystkim.

Jędruś Snitko.



Co mówi przedszkole?

Dzieci o swoich wrażeniach i o sobie.

6 marca. Ryś Majczykowski. Byłem w Łodzi w spitalu u Anny Malyji tam to kąpałem się też i spiewaliśmy „Słód nocnej cisy....

Władzio.... mówi, że w seperatce to Zły Duch siedział.

Wacio.... Tam jak leżałem na koklusowem to byłem w separatce, to nikogo nie było tam tylko kwiatki i przyksyło mi się. A teraz byłem w kąpieli i przyjechałem na salę seledynową.

Co widziały dzieci w Płomyczkach.

Malinka:

Widziałam krasnalki się huśtały i gzybki rosły i słoń był ... i.. Malinka nawlekała paciorki, koraliki i pani karmiła koguta.

Lidja.... Widziałam krasnoludków i grzyb i ryby i dziewczynki z zegarem i sanki, a na ostatku dwie dziewczynki. Ja chce napisać że ja mam tatusia, co jest w ciepłych krajach, a krzesny jest w Ameryce. Ja mieszkam w Pruszkowie z mamusią i braciszkiem, co Radzik się nazywa i siostrzyczką Halinką. I babcię mam. Babcia obiad gotuje i musi po wszyst-

ko chodzić, taka starowinka, Ja bardzo kocham babcię. Mamusia chora na zęby.

Jak to Malutki Fredzio wrócił do gipsu.

Fredzio... Patscie jaki ja mam duzy gips na takim stoliku będę lezał, o, o, pats, pats.... (A tak radośnie się przy tym śmiał, u gips rzeczywiście duży, bo aż po same paszki. Do każdego dziecka musiałam go przywozić, aby go dobrze zobaczyli, a śmiały się razem z Fredziem, że taki ogromny gips.)

Genuś... Tylko pani Hanecko, zeby on Fledzio nie *spad* z tego *gipsu* tseba go *psy*wiązać.

5 marca.

Hela Ja nie chcę wiosny bo będą zastrzyki.

Celinka.... Ja dostałam lalkę od Panny Jadzi i Panna Jadzia mi uszyła sukienkę dla niej.

Co widziały dzieci w Kinie jak pan Profesor przedstawiał.

Staś.... Najpierw to psysed kogut, a potem Pan Dr. bada dziecko i niechce pisać, bo to takie śmieszne, i Panowi Doktorowi capka spadła.

Hela.... A on się potem przestraszył i uciekł.

Heninsia Widziałam jak jechali konie.

Rywcia.... I taki murzyn co się tak patrzał do sufitu i stary murzyn i był kogut....

Geniuś.... A ja tak dobrze nie widziałem bo mi zasłaniali. A murzyn to był i dawał mleko murzynkowi i tak klepał ręką to mleko i chciał utrącić tę flaszkę od mleka. I widziałem doktora jak spadła mu czapka.

Artur.... A ja na welandzie widziałem klowy, a my się bawimy że to kacki...

Geniuś Szczeciński.... W kino w niedzielę, co przedstawiał pan profesor, to motocykl był przywiązany do tlamwaju... i pędzili tak... potem motocykl się urwal a tlamwaj pojechał w inną stlonę i motocykl w inną.



Za komitet redakcyjny dziecięcy **K. Błaszkiewiczówna.** Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski**
Wydano przez Kolonję Leczniczą Dziecięcą im. Dr. Med. Rektora Józefa Brudzińskiego przy Zdroju w Busku.

Prenumerata roczna zł. 6.— półrocznie zł. 3.— numer pojedyńczy 50 groszy.

Zakłady Drukarsko-Introligatorskie St. Łuszcza, w Busku-Zdroju tel. 42.